

Gabriele Salvioli*

Profesor Uniwersytetu Królewskiego w Pizie

Określenie kompetencji a postępowanie merytoryczne w sądownictwie międzynarodowym

Znaczny postęp w zakresie międzynarodowego arbitrażu i postępowania sądowego stanowi — jak to dobrze wiadomo — uznanie za podstawową tej zasady, że organ powołany posiada kompetencję określenia granic własnej kompetencji. Zasada ta została wyraźnie uświęcona w statucie Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej; pojawia się ona, w postaci mniej lub więcej dobitnej, w licznych traktatach o arbitrażu i postępowaniu sądowym z ostatnich czasów; znalazła ona wreszcie zastosowanie na dużą skalę w działalności Międzynarodowych trybunałów rozjemczych, ustanowionych przez traktaty pokoju.

Znaczenie tej zasady staje się tembardziej jasne, jeśli ją się bierze w stosunku do innej, stanowiącej w pewnym sensie jej przesłankę, mianowicie tej zasady, że dla wszczęcia dochodzenia możliwe jest jednostronne wytoczenie sprawy, bez względu na zgodę Państwa pozwanego. Każdy kto się przychylnie odnosi do rozwoju wymiaru sprawiedliwości międzynarodowej uzna, że nie można podawać w najmniejszą wątpliwość słuszności zasady o dochodzeniu co do kompetencji, nie uważam jednak za rzecz zbyteczną postarać się określić w najprostszy sposób rozciągłość tej zasady — te kilka otwartych uwag posłużyć może do wyjaśnienia rozmaitych wątpliwości, jakie nasuwa nowsza praktyka sądownictwa międzynarodowego.

Rozważania nasze ograniczą się do następnej kwestji. Jedno państwo pozywa drugie na sąd: pozwane wnosi ekscepcję

* Artykuł specjalnie napisany dla „Ruchu” i nadesłany nam łaskawie przez autora, wybitnego znawcę prawa międzynarodowego.

z powodu niekompetencji, gdyż — jego zdaniem — przedmiot sprawy nie wchodzi w zakres kompetencji danego organu sądowego, który z tego względu, jako taki, powinien się powstrzymać od rozpoznania sprawy. Nie ulega wątpliwości, że prosta ekscepcja ze strony pozwanego nie wystarcza sama przez się, by wstrzymać dochodzenia trybunału międzynarodowego. Lecz jest rzeczą niemniej prawdziwą, że dany trybunał, żeby osądzić czy ekscepcja jest uzasadniona, znajduje się w konieczności rozpoznania materji. Owóż, jeśli w wyniku się okaże, że ekscepcja ze strony pozwanego była uzasadniona, t. zn., że materja była wyjęta z kompetencji trybunału, to faktycznie ten rozpoznał materję, której nie powinien był rozpoznawać. Co do tego nie może być wątpliwości, do takiego wniosku prowadzi niezbitcie logika prawna. Z tego rodzaju błędnem kołem miały już często do czynienia organy arbitrażowe lub sądowe, gdy stawały wobec kwestji kompetencji. Przyznać trzeba, że organy te z godnym uznania wysiłkiem starały się pogodzić obydwie sprzeczności i wielokrotnie się zastrzegały, że chcą się ograniczyć do rozpoznania samej tylko kwestji kompetencji, a że nie mają zamiaru w niczem przesądzać merytorycznie, o ileby do tego drugiego dochodzenia sprawa się nadała; jednakże trzeba się jeszcze zastanowić, czy taki dobry zamiar mógł być uwieczniony powodzeniem. Cały problem skupia się dokoła określenia rodzaju dochodzeń co do kompetencji w stosunku do rozeznania merytorycznego.

Z punktu widzenia teoretycznego wydawałoby się możliwe wyraźne rozróżnienie kwestji kompetencji od kwestji merytorycznej. Wystarczy, rzeczywiście, przytoczyć następujące kryterja: ma się do czynienia z kwestją kompetencji w tych razach, gdy chodzi o ustalenie, czy dany trybunał międzynarodowy może rozpoznawać, czy też przeciwnie, dany spór na zasadzie norm, wytykających jego kompetencję; natomiast spór ma charakter merytoryczny wtedy, gdy trybunał — uznawszy się za kompetentny — przechodzi do zbadania, która z dwóch stron spierających się na sądzie ma rację prawną.

Wszystko to słuszne, lecz postarajmy się głębiej wniknąć w znaczenie i rozciągłość tych dwóch zasad. Przedewszystkiem, co oznacza to zdanie: „czy dany spór podpada pod kompetencję trybunału”. Spór zachodzi wówczas, gdy istnieje pretensja prawna, utrzymywana ze strony powoda, zaprzeczona przez pozwanego. Innemi słowy, gdy spór zostaje wytoczony przed trybunał — weźmy przykład bardziej ogólny — by uży-

skąć wyrok potępiający — spór przybiera postać specyficzną: powód utrzymuje, że pozwany popełnił czynność lub opuszczenie niedozwolone, czyli przeciwne danej normie prawa międzynarodowego, oraz ucieka się do danego trybunału, ponieważ uznaje go za kompetentny dla rozpoznania, czy czynność zażalona jest w zgodzie z normą, czy też przeciwnie. Jeżeli pozwany wnosi ekscepcję z powodu niekompetencji trybunału co do rozpoznania wniosku powoda, ekscepcja taka może mieć jedno z tych dwojga znaczeń: może się zdarzyć, że pozwany zaprzecza, iż fakt przedstawia się tak jak utrzymuje powód, a zatem, ponieważ fakt ten jest inny, nie podpada on pod kompetencję trybunału; albo też może się zdarzyć, że pozwany, nie zaczepiając tego co powód utrzymuje „in factum”, zaprzecza, iż fakt ten podpada pod daną normę, co do której rozpoznania trybunał jest kompetentny. Słowem, ekscepcja kompetencji co do materii sprowadza się zawsze do zaprzeczenia, że dany fakt lub dana norma wchodzi w zakres rozpoznania, przysługujący trybunałowi.

Ponieważ obydwa przykłady są w pewnym sensie analogiczne, możemy się ograniczyć w naszych rozważaniach do jednego z nich i odtąd zajmiemy się przypuszczeniem, że zaprzecza się kompetencji ze względu na normę prawa obowiązującego.

Zaznaczam odrazu, że dotychczas mogło się wydawać, że wspomniane zasady rozróżnienia pomiędzy kompetencją a istotą sprawy zachowują swą wartość. Można by, rzeczywiście, powiedzieć prosto: roztrząsanie, czy dana czynność pozwanego (lub co na jedno wychodzi: czy dana pretensja powoda) jest rządzona przez daną normę, czy też przeciwnie, nie wymaga wcale roztrząsania co do sposobu jak ta czynność jest rządzona przez tę normę. Tak więc, przypuściwszy na przykład, że dany fakt podpada pod zakres danej normy, czyli, że jest przez nią rządzony, trzeba następnie w dochodzeniu merytorycznym ustalić, czy jest to w sposób dozwolenia, czy też wzbronienia. Owóż co do tego ogólnie przyjętego zdania, które mi również, wydawało się przekonywujące, po głębszej rozwadze uważam za stosowne podnieść pewne wątpliwości, które mi nasunęła także ostatnia praktyka w sądownictwie międzynarodowym.

Zamiast rozważań ogólnych przyjrzyjmy się raczej treści normy międzynarodowej. Każda norma, jeśli jest taką, zawiera charakterystykę prawną: może to być wzbronienie, nakaz, lub dozwolenie. Interesują nas tu przede wszystkim dwa pierwsze

wypadki, które znowu — jak wiadomo — różnią się pomiędzy sobą jedynie z punktu widzenia zewnętrznej formulacji. Weźmy za przykład normę, którą rozpoznawać jest kompetentny trybunał międzynarodowy, a niech to będzie, przypuśćmy, norma wzbraniająca (lub nakazująca). Państwo „A” występuje przed trybunałem międzynarodowym na skutek pewnego czynu (lub postępowania) „x” popełnionego przez państwo „B”. czynu, o którym powód utrzymuje; że podpada pod władzę normy „y”. Państwo pozwane wnosi ekscepcję z racji niekompetencji trybunału, utrzymując, że czyn „x”, którego nie zaprzecza, nie jest rządzony przez normę „y”, lecz przez normę „y-1”, dla której rozpoznania trybunał przypuszczalnie nie jest kompetentny. Trybunał z konieczności jest zmuszony do rozstrzygnięcia tej kwestji, która się nazywa prejudycjalną. Owóż ja utrzymuję, że z chwilą gdy trybunał stwierdza, że dany fakt „x” podpada lub nie podpada pod normę „y”, sformułował on już z konieczności ocenę czynności według normy „y”, przynajmniej na podstawie motywów przytoczonych przez strony.

W razie stwierdzenia ze strony Trybunału, że czynność „x” nie podpada pod normę „y”, czyli zaprzeczenia własnej kompetencji, teza moja wydaje się tem jaśniejsza. W rzeczy samej, jeżeli norma „y” jest, na przykład, normą wzbraniającą, to powiadając, że „x” nie podpada pod „y”, mówi się, że „x” nie jest wzbronione przez normę „y”; „x” może być, oczywiście, wzbronione przez inną normę, lecz w odniesieniu do normy pod dyskusją została już sformułowana pewna ocena. Lecz ja utrzymuję, że również gdy trybunał ogłosi się za kompetentny, czyli stwierdzi, że czynność „x” podpada pod normę „y”, ocenił już on z konieczności tę czynność w stosunku do „y”.

To drugie zdanie może się wydać bardziej ryzykowne; wymaga ono przeto dowodu bardziej wyczerpującego, czyli trzeba koniecznie zbadać, jakie jest ścisłe znaczenie formuły: „że z chwilą stwierdzenia, że czynność „x” podpada pod normę „y”, nie wie się jeszcze, w jaki sposób ta czynność jest normowana przez „y”, to znaczy, czy „x” jest wzbronione, czy też nie, przez tę normę „y”.

I tu właśnie tkwi nieporozumienie. Trzeba się temu przyrzec dokładnie: każda norma ma niewątpliwie swoją własną treść; treść tę stanowi ocena dopuszczalności lub niedopuszczalności; jak to już powiedziałem, taka ocena sprowadza się zawsze do nakazu lub do wzbronienia. Jeżeli norma jest wzbra-

niająca, trybunał zaś — w rozprawie o kompetencji — uzna, że czynność, o którą chodzi, podpada pod zakres tej normy, nie może to mieć innego znaczenia niż to: czynność podpada pod normę wzbraniającą, czyli, jednym słowem, że ta czynność jest wzbroniona. Tak się rzecz przedstawia — przy rozstrzygnięciu kwestji kompetencji nieuniknienie przesądza się istotę sprawy. Utrzymywać: „czynność „x” podpada pod normę wzbraniającą, lecz nie jest jeszcze wiadome, czy ta czynność jest przez tę normę wzbroniona, czy też przeciwnie”, znaczy to poprostu wygłosić sprzeczność, gdyż jeżeli następnie w dochodzeniu merytorycznym okaże się, że — w odniesieniu do tejże normy wzbraniającej — czynność nie była wzbroniona, znaczy to, że ta czynność była poza tem wzbronieniem, czyli, że nie podpadała pod jego zakres, a zatem i pod kompetencję trybunału. Jeżeli międzynarodowy organ arbitrażowy stwierdza, że postępowanie państwa „A” podpada pod przepisy pewnej normy, której rozpoznawanie należy do jego kompetencji, oraz jeżeli ta norma ma charakter wzbraniający czynność Państwa „A”, z tą samą chwilą gdy trybunał stwierdził, że ta czynność podpada pod tę normę, już ją zakwalifikował jako wzbronioną, gdyż — powtarzam — jeśli czynność jest dozwolona, znaczy to, że nie stosuje się do niej tamto wzbronienie, czyli, że nie podpada ona pod zakres tej normy.

Ten punkt należy jeszcze szerzej oświetlić. Jeżeli trybunał — w postępowaniu przedwstępnem — stwierdzi swoją kompetencję co do rozpoznania danego faktu, to taka decyzja działa jedynie wyłączająco w stosunku do mocy tych motywów — i tylko tych — na których podstawie strona pozwana zaprzeczała, że ten dany fakt podpada pod daną normę, w przypuszczeniu zawsze wzbraniającą; lecz równie dobrze może się zdarzyć, że tenże trybunał na podstawie innych motywów, przytoczonych w dochodzeniu merytorycznym przez stronę zainteresowaną, poweźmie na tej drugiej rozprawie konkluzję, że jak się okazuje dany fakt nie jest wzbroniony przez daną normę. Ten wynik nie stoi, oczywiście, w sprzeczności z decyzją poprzednią, lecz z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że jeżeli na podstawie tych nowych motywów czynność „x” nie okazuje się wzbronioną przez normę wzbraniającą „y”, to ciąga to za sobą wniosek, że na podstawie tych nowych motywów ta czynność nie podpadała pod dany zakaz i że taką kwestję możnaby rozważać pod tym kątem przy orzeczeniu co do kompetencji. Stąd wynika, że kiedy przy orzeczeniu merytorycznym pojawiają się nowe motywy dla udowodnienia, że

czynność „x” nie jest wzbroniona przez normę wzbraniającą „y”, poprzednie orzeczenie co do kompetencji, stwierdzające przeciwnie, że czynność „x” była objęta danym zakazem, może mieć charakter jedynie dochodzenia częściowego, czyli w odniesieniu tylko do tych racyj, jakie w owym postępowaniu zostały podane.

Jedna rzecz wydaje się więc pewna, a mianowicie, w odniesieniu do normy wzbraniającej stwierdzenie, że dany czyn podpada lub nie podpada pod tę normę, równa się stwierdzeniu, że dana czynność jest lub nie jest wzbroniona; taki sam wniosek można wyprowadzić dla normy zawierającej nakaz lub dozwolenie.

Wogóle — ekscepcja z powodu niekompetencji co do materji z istoty swej i z konieczności stanowi obronę merytoryczną, a podobnież orzeczenie co do kompetencji pociąga za sobą z konieczności orzeczenie merytoryczne, zawsze w odniesieniu do tych motywów, które zostały przytoczone w dochodzeniu co do kompetencji. Mimo, że ta prosta konstatacja nie została uznana w sposób wyraźny, to jednak musi się ona ujawniać w praktyce sądownictwa międzynarodowego. Z ciekawością można śledzić wysiłki magistratury międzynarodowej w celu wyjścia z błędnego koła, jakie przedstawia rozstrzygnięcie kwestji kompetencji bez zawadzenia istoty sprawy; wysiłki, które mimo najlepszej woli w nie włożonej kłócą się z logiką i albo powodują usunięcie w cień pewnych elementów, które przecież były niezbędne dla wypowiedzenia się co do kompetencji, albo też — i to jest gorsze — sprowadzają się do stłoczenia razem, w motywacji wyroku o kompetencji, motywów sprzecznych między sobą, o ile że niektóre z nich wymieniane są dla uzasadnienia kompetencji i zaraz potem podawane w wątpliwość, a to w tym celu, by nie przesądzić istoty sprawy. Nie brak na to przykładów bardzo jasnych w sądownictwie międzynarodowym i mógłbym je z łatwością przytoczyć na dowód moich twierdzeń.

Lecz — w jaki sposób zaradzić takiej sytuacji? i czy możliwe są a pożądane takie sposoby? Trudności tu się piętrzą rozmaite i nie błahe. Przedewszystkiem zaś pierwsze pytanie, jakie należy sobie postawić w naszych rozważaniach, jest następujące: Czy jest rzeczą bardziej pożądaną, by trybunał rozstrzygał kwestję co do kompetencji, opierając się na szerokim materiale rozpoznawczym, czy też, by ją rozstrzygał na podstawie niewielu elementów?

W pierwszym wypadku istnieje większe prawdopodobieństwo słusznego orzeczenia co do kompetencji, lecz przytem istota sprawy zostaje przesądzona; w drugim wypadku ratuje się, owszem, istotę sprawy, lecz istnieje prawdopodobieństwo złego osądzenia kompetencji. O ile się zdaje, ostatnia reforma regulaminu Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej zmierza, do pewnego stopnia, w kierunku pierwszego systemu wraz ze wszystkimi zaletami i wadami, jakie on przedstawia.

Przeciwnie, jeśli się nie życzy sobie poruszać istoty sprawy, a nade wszystko, jeżeli się nie życzy w postępowaniu co do kompetencji wygłaszania twierdzeń, które mogą się okazać bezpodstawnymi z punktu widzenia merytorycznego, to dochodzenie co do kompetencji powinnyby być najzupełniej powierzchowne, gdyż musi się ono wtedy opierać na jakimś elemencie, któryby w pierwszej linii wywoływał wrażenie ogólne, że między sporem a kompetencją trybunału powołanego zachodzi lub nie zachodzi związek.

Taki niejako „pospieszny” sposób postępowania, o ile doprowadzi do stwierdzenia kompetencji, z pewnością nie zadowolni Państwa pozwanego, które wniosło ekscepcję z powodu niekompetencji, o ile że Państwo to może nie uznać za dostateczne badań, którym poddane zostały jego racje wyłączenia kompetencji; z innej znow strony, można utrzymywać, że w większości wypadków im bardziej częściowe bywa dochodzenie co do kompetencji, tem prawdopodobniejsza, że badanie to skończy się stwierdzeniem kompetencji; jest to przecie elementarne i uzasadnione wymaganie rozsądku, ponieważ trybunał z trudnością może się zgodzić na lekkomyślne orzeczenie co do kompetencji w sensie negatywnym, co z natury rzeczy mogłoby wywołać skutki w pewnej mierze nie do naprawienia, gdy tymczasem decyzja pozytywna, rozumiana w znaczeniu specjalnem jako rozpoznanie częściowe tytułów uzasadnienia kompetencji, pozostawia możność ponownego zbadania kwestji pod wszystkimi względami, a tak umożliwia w dochodzeniu merytorycznem — dla motywów pierwiej niezbadanych — przyznanie racji tej stronie, której się jej nie przyznało co do kompetencji w braku dostatecznych badań.

Możnaby jeszcze przypuścić, i to nietylko teoretycznie, że orzeczenie co do kompetencji rozwiązuje się ostatecznie nie stwierdzeniem kategorycznym: „kwestja „x” wchodzi w zakres mojej kompetencji”, lecz poprostu: „być może, iż kwestja „x” wchodzi w zakres mojej kompetencji” — wtedy oczywi-

ście stwierdzenie kompetencji, dokonane w tej postaci, nie dotyczy wcale istoty sprawy, lecz w końcu miałyby ono rozciągłość ogromną. I tu właśnie nasuwa się w naszym rozważaniu ten drugi punkt: czy słuszne, by jakieś Państwo, bez dostatecznych motywów, z woli tylko powoda, było zmuszone do obrony merytorycznej w procesie międzynarodowym?

Jest to z pewnością położenie niewygodne, lecz, moim zdaniem, nie najcięższe, gdyż pociąga ono za sobą ryzyko z natury swej nieodłączne w każdym stosunku procesowym, tak wewnątrzno-krajowym, jak międzynarodowym, który wynika z woli jednej tylko strony: system ten, jak to już powiedziałem, oznacza postęp w arbitrażu międzynarodowym. W wypadkach bardziej jasnych niekompetencji trybunału powołanego odpowiedni wyrok o niekompetencji może doskonale posłużyć za przeszkodę, by powód bez dostatecznych motywów wciągał w proces pozwanego (rodzaj orzeczenia o zuchwalstwie); lecz, moim zdaniem, ta wielka waga, jaką Państwa pozwane przywiązują do procedury o kompetencji, tłumaczy się nietylko ich interesem w tem, by uniknąć kłopotów procesu, co obawą — która może być uzasadniona — by decyzja o kompetencji w końcu nie pociągnęła za sobą zachwiania ich sytuacji prawnej.

Teraz, pozostawiwszy na stronie wszystkie pierwiastki, które ostatecznie zaciemniają jasny pogląd na rzecz, postaramy się sprowadzić problem do jego zarysów najprostszych i istotnych. Chodzi zawsze o stosunek między decyzją o kompetencji a decyzją merytoryczną. Starałem się wykazać, że motywy, dla których pozwany przeczy, że dany fakt rządony jest przez daną normę, mogą się sprowadzić do formuły, że dany fakt nie jest nakazany przez daną normę nakazującą, albo że nie jest wzbroniony przez daną normę wzbraniającą, albo też, że nie jest dozwolony przez daną normę dozwalającą; dodaję jeszcze, że tę samą uwagę można zastosować do motywów, zawartych w wyroku o kompetencji — stąd pytanie: czy decyzję o kompetencji należy uważać jako definitywną w tem znaczeniu, że pozwany, w postaci motywów dla udowodnienia, że dany fakt „x” nie jest wzbroniony (lub nakazany) przez „y”, nie może ponownie przedstawić tych samych motywów, na które się powoływał przy dochodzeniu co do kompetencji, by udowodnić, że ten sam fakt „x” nie jest rządony przez „y”? W tem tkwi cały problem.

Jeśli przypuścić, że w dochodzeniu merytorycznym trybunał rozważać racje może tylko istotnie nowe, przytoczone

przez stronę zainteresowaną dla udowodnienia swoich pretensyj, orzeczenie co do kompetencji pozostaje wprawdzie decyzją częściową, lecz definitywną: definitywną, gdyż do jej roztrząsania nie można już powrócić, częściową, gdyż — dla danego sporu — posiada ona moc jedynie w odniesieniu do motywów dotychczas przytoczonych przez strony i pozostawia możliwość obrony na podstawie innych racyj. I rozróżnienie teoretyczne między kompetencją a istotą sprawy sprowadza się przede wszystkim do podziału czasu w taktycznym rozwinięciu obrony. Orzeczenie zaś co do kompetencji nabiera dużego znaczenia.

Jeśli znów przypuścić, że trybunał może w dochodzeniu merytorycznym *re w a l u o w a ć* te same motywy, które były pierwiej przytoczone pod wyraźną postacią „faktu nie rządzonego przez daną normę, a obecnie są przytaczane w postaci faktu nie wzbronionego, „nie sprzeciwiającego się tej samej normie”, to wówczas orzeczenie co do kompetencji nie pociąga następstw nieodwołalnych; co więcej, poprzez dwie jakoby różniczkujące postacie kompetencji i istoty sprawy szłoby się, także w procedurze międzynarodowej, niezmiernie ku systemowi podwójnego badania, który to system znajduje nader szerokie zastosowanie w prawodawstwach wewnętrznych i który nie ma przeciw sobie żadnej racji dogmatycznej, by zostać wykluczonym z ustrojów międzynarodowych.

Oględność, przestrzegana ze strony trybunałów międzynarodowych w motywacjach co do kompetencji, sprawia, że problem ten nie ujawnia się w swych prawdziwych zarysach — jak je wykazaliśmy — gdy te trybunały znajdują się w konieczności oceny w odwrotny sposób tych samych motywów w stosunku do istoty sprawy, które pod inną postacią były przytoczone przez stronę zainteresowaną przy dochodzeniu co do kompetencji.

Lecz nie brak także wyroków, które, mimo że stwierdzają zasadę nieodwołalności decyzji o kompetencji, uznają przecież wyraźnie w orzeczeniu co do istoty sprawy, że dana materia nie podlegała rozpoznaniu, jak to przed chwilą utrzymywano.

Nie chcę tu wdawać się w hipotezy, jaki kierunek w przyszłości obierze praktyka sądownictwa międzynarodowego; wystarczy zaznaczyć, że jeśli to będzie kierunek w sensie możliwości powtórnego zbadania jednych i tych samych racyj przytoczonych, w inny tylko sposób, podczas procedury o kompetencji, wówczas nasuną się nam pod rozważę nowe i nader

subtelne problemy. Problem stosunku jaki zachodzi między kompetencją a istotą sprawy, nie będzie mógł być wówczas wyczerpująco rozwiązany za pomocą poprawek proceduralnych, pomyślanych w celu ustalenia sposobu obrony stron podczas dwóch momentów procesu — naprzykład, czy pierwszy (kompetencja) ma być przeważnie ustny lub opierać się na jednym tylko memorjale, a drugi (istota) na piśmie, czy pierwszy ma być zasadniczo sumaryczny, drugi natomiast formalny it. d.; dobre to wszystko, ale za mało tego; problem powyższy wysuwa w całej rozciągłości inną kwestję daleko ważniejszą — mówię o kwestji, która dotyczy natury organu sądzącego. Jeżeli powtórne badanie ma być wprowadzone, to już ze wszystkimi konsekwencjami, wśród których na pierwszym miejscu znajduje się konieczność odmiennego składu kolegium sądzącego, które ma rozpoznawać to, o czym już orzekł pierwszy sędzia co do kompetencji. Wyrazy „kompetencja” i „istota” mają małe znaczenie: spójrzmy w głąb rzeczy i zastanówmy się uważnie nad tem, czy drogą podwójnej procedury nie byłoby dobrze przygotować teren — także w procedurze sądowej między Państwami — dla instytucji apelacyjnej w całej jej rozciągłości.